

## MOBILNY DOJARZ – KOBIETY Z PASJĄ DO KRÓW

Usługa „mobilnego dojarza” to u nas nowość, zrodzona z potrzeby. Wiemy, jak to jest być rolnikiem czy hodowcą – praca sama się nie robi, a tu za chwilę: wakacje, wesele, sanatorium, wyjazd, może choroba. Kogo poprosić o zastępstwo w oborze na kilka dni, komu powierzyć swoje stado, żeby było odpowiednio i profesjonalnie doglądnięte? Dwie młode kobiety z powiatu mikołowskiego oferują konkretne usługi w tym zakresie. I to na wysokim poziomie. O tym, skąd pomysł i jak to działa z Olą Migułą i Justyną Filipiak rozmawia Brygida Stroczyk.



Fot. 1 Aleksandra Miguła i Justyna Filipiak

### Skąd wziął się pomysł na mobilnego dojarza?

**Aleksandra Miguła:** To jest generalnie tak, że ja uwielbiam doić krowy. Skończyłam filologię rosyjską i przez większość życia pracowałam w różnych miejscach. Były to przede wszystkim korporacje i za granicą i w Polsce, ale takie niezwiązane z rolnictwem – wielkie korporacje IT. Jednak kiedy tylko miałam wolne czy brałam urlop, to wyjeżdżałam do pracy ze zwierzętami. Byłam na przykład w Norwegii doić stado 18 krów, na Islandii przy wykotach 350 owiec, we Włoszech na zbiorach oliwek, a przy okazji zajmowałam się tam owcami i osłami, byłam też na Syberii wypasać krowy.

**Bogate doświadczenie, nie da się ukryć. Rozumiem, że wszystko to robiłaś zanim zaczęłaś technikum weterynaryjne?**

**A.M.** Tak, to wszystko było przed tym. Przez kilka lat mieszkałam i pracowałam w Rumunii. Kiedy wróciłam do Polski, to pracowałam w Krakowie, też w wielkiej korporacji. Kiedy tak siedziałam tam, na szóstym czy siódmym piętrze nad papierami i patrzyłam przez okno na niebo, w końcu stwierdziłam, że trzeba coś zrobić ze swoim życiem. Zapisalam się wtedy do technikum weterynaryjnego w Łodzi i jeździłam tam, nawet w ciąży i później z dzieckiem przy piersi. Skończyłam i jak już miałam tego technika, to przyjechałam się do pracy w oborze w Borowej Wsi, gdzie pracowałam jako ergoterapeutka osób z niepełnosprawnościami. Zajmowaliśmy się zwierzętami, doiliśmy, karmiliśmy. Tam właśnie poznałam Justynę, z którą teraz tworzymy mobilnego dojarza Milk&Drive. Później dostałam pracę na olbrzymiej rodzinnej farmie jako zootechnik. Tam nauczyłam się inseminować.

### **Ile trwa udój w tak dużym stadzie?**

**A.M.** Zajmuje około 5 godzin rano i tyle samo wieczorem. Tutaj miałam okazję nauczyć się doić na rybiej ości. Chętnie wskakiwałam na zastępstwa, bo wiedziałam, że potrzebuję tego doświadczenia.

### **Justyna, a jak wyglądała Twoja droga do mobilnego dojarza?**

**Justyna Filipiak:** Miałam stado kóz, które wypasałam na działkach sąsiadów. Niestety sąsiedzi sprzedali działki, a ja musiałam z tego powodu sprzedać kozy. Na szczęście doświadczenie zostało. Normalnie pracuję na etacie, ale kiedy jest potrzeba pomagam w pracy przy udoju, np. na zastępstwo. Ołę poznałam właśnie w Borowej Wsi, gdzie razem pracowałam. Teraz razem rozwijamy mobilnego dojarza Milk&Drive.

### **Jeśli zgłosi się do Was rolnik, jak przygotowujecie się na zastępstwo?**

**Milk&Drive:** Tak naprawdę staramy się zdobyć maksimum informacji przed przyjazdem, w rozmowie telefonicznej z gospodarzem. Pytamy o konkrety – co mamy robić, czy w ogóle mamy doić? Bo często zdarza się, że nie mamy doić, tylko zadać paszę albo po prostu być. Tak naprawdę chodzi o całą tę obsługę – krowa też musi jeść. Zbieramy jak najwięcej informacji. Potem przyjeżdżamy wcześniej i w zależności od tego, jak duże jest gospodarstwo i czego się od nas oczekuje, przeprowadzamy z gospodarzem jeden udój lub dwa, podczas którego uczymy się i spisujemy wszystkie informacje, np. które krowy doją się na 3 strzyki, a które są na antybiotyku. Jeśli dochodzi karmienie cieląt, to też przy tym jesteśmy, tak, żeby podczas nieobecności gospodarzy nic nas nie zaskoczyło, ale i tak się zdarza (śmiech). Interesuje nas wiele spraw, więc przy okazji uczymy się. Zawsze mamy wiele pytań dotyczących działania danego gospodarstwa. Z takich rozmów można się czegoś wartościowego nauczyć. To są długie, ciekawe, luźne rozmowy i staramy się wykorzystać ten czas maksymalnie, bo wiadomo, że jak gospodarz pojedzie, to zostajemy na głębokiej wodzie.

W zależności od odległości od domu albo mamy nocleg na miejscu u gospodarza lub na kwaterze, albo wracamy do domu – jeśli jest w miarę blisko. Wystarczy nawet najtańsza kwatera robotnicza, bo dla nas to nie ma znaczenia. Tak jak pisałam na mojej stronie – siennik to też nocleg.

### **Czy możecie jeszcze wykonywać inne czynności oprócz udoju czy karmienia?**

**Milk&Drive:** Bierzemy pod uwagę kompleksowe zastępowanie gospodarza, łącznie z dojeniem. Przy okazji, jeśli nasienie jest na miejscu – zainseminujemy. Możemy kontynuować leczenie zalecone przez lekarza weterynarii. Możemy pomóc przy wycieleniach. Jeśli gospodarz spodziewa się porodu, to wtedy również prosimy o dodatkowe informacje: czy na przykład podaje krowom pójło, gdzie umieścić cielę, etc.

### **Jak krowy reagują na nową obsługę?**

**Milk&Drive:** Przede wszystkim my podchodzimy pewnie do tych zwierząt, nie boimy się. Jeżeli byłybyśmy niezdecydowane, to one by poczuły, że jesteśmy nowe. Po prostu podchodzimy normalnie do nich i one jakby nie zwracają na nas uwagi. Jeżeli z jakąś krową mamy problem, to jesteśmy we dwie i zawsze mamy tę możliwość, że druga pomoże. Poza tym zawsze jest poskrom.

### **Jak Wam idzie rozwijanie tej działalności, czy jest odzew od klientów, jest zapotrzebowanie?**

**Milk&Drive:** Pierwsze wizytówki rozdałam u gospodarzy z ościennych wsi. Pomógł nam również kolega z Polskiej Federacji Hodowców i Producentów Mleka, który ma szerokie kontakty. Dzięki temu zyskałyśmy pierwszych klientów ze Śląska, na których najbardziej nam zależy. Mamy kilku stałych klientów, więc wnioskujemy, że są zadowoleni z naszych usług. Dodatkowo prowadzimy stronę na Facebooku Mobilny Dojarz – Milk&Drive, więc fama powoli idzie w świat. W tym sezonie mamy sporo zastępstw zdobytych za pośrednictwem Facebooka. Coraz częściej informacja roznosi się drogą „pantoflową”.

### **Co jest fajnego dla Was w tej pracy?**

**Milk&Drive:** Nie wiemy, jak to ująć sensownie, ale chodzi o to, że my nic nie potrzebujemy do prowadzenia tej działalności, oprócz rękawiczek gumowych, wiedzy i gumiaków. Po prostu przychodzimy i wykonujemy usługę. Gdybyśmy miały robić cokolwiek innego, potrzebowałybyśmy sprzętu, pomieszczenia, czegokolwiek, a tak – po prostu nie musimy nic mieć.

**Uważam, że pomysł jest rewelacyjny.**

**Milk&Drive:** Właśnie, w końcu jest taka możliwość, że gospodarze mogą jechać na wakacje, odpocząć, gdy są naprawdę przemęczeni, chorzy, bo nie zawsze w rodzinie ktoś chce ich zastąpić. Kiedyś na wsiach nie było z tym problemu, a teraz jest. Ludzie już nie mają takiej praktycznej wiedzy o zwierzętach, aparaturze do udoju, jak kiedyś – technika też poszła do przodu. Gospodarze dziwią się często, widzą dwie młode kobiety i nie dowierzają – „naprawdę umiecie doić krowy, dacie radę nas zastąpić?”. Tak, zastąpimy. Samą robotę uwielbiamy, ale gdzieś z tyłu głowy jest stres – jedziemy, nie znamy ludzi, przecież aparatura do udoju może się popsuć. Naprawdę może zdarzyć się wiele nieprzewidzianych sytuacji, ale i tak to lubimy.

### **Jak ustalacie cennik?**

**Milk&Drive:** Cennik ustalamy bardzo indywidualnie. Wszystko zależy od zakresu naszych obowiązków, ilości krów, ilości dni, odległości. Wiele jest czynników, które bierzemy pod uwagę.

### **Jak wam się razem współpracuje?**

**Milk&Drive:** Wspaniale! Przede wszystkim mamy do siebie zaufanie. Wiemy, co umiemy. Znamy swoje mocne i słabe strony. Jedna z nas nie zna uczucia strachu, a druga potrafi stawiać konkretne warunki. Mamy też wspólną pasję, którą są konie, więc jak wpadamy na gospodarstwo, gdzie ktoś ma konie, to dajemy zniżkę 50 zł (śmiech). Współpracujemy ze sobą, cały czas się pilnujemy, żeby robota była wykonana na 100%. Trudno jest pracować u kogoś innego, tak żeby on był zadowolony, żeby chciał zapłacić i żeby do nas wrócił jako klient kolejny raz. Taka praca to duża odpowiedzialność, a my ją na siebie bierzemy. Klientów nam przybywa, ku naszej radości. Mamy wspólny cel – zależy nam na Mobilnym Dojarzu, bo to jest nasze, my to tworzymy od zera i chcemy to dalej rozkręcać!

### **Jakie macie plany na przyszłość?**

**Milk&Drive:** Marzy nam się taka praca na cały etat, a na razie jest dorywcza. Byłaby pod tym względem świetna, bo rozwijająca. Każde gospodarstwo jest inne, każde miejsce jest inne, każda krowa jest inna. Nie jest tak, jak na etacie – wszystko powtarzalne, w tych samych warunkach. Ta praca jest mega rozwojowa dla nas samych. Kiedy wychodzimy z danej roboty i już siedzimy w aucie, to myślimy, kurczę, znowu tyle wiedzy, znowu nowi ludzie, nowe doświadczenie i to jest super! Pewien pan wpisał w komentarzu na naszym profilu na Facebooku, że we Francji jest to normalne. Mają jednego takiego człowieka we wsi czy dwóch i gospodarze płacą im jakąś wypłatę po to, żeby on po prostu był w razie, gdy oni go będą potrzebować, czyli oni go jakby non stop utrzymują. Dla 20 gospodarzy to nie jest duży koszt

na utrzymanie tego człowieka, a jak ktoś potrzebuje wolne, to po prostu go zamawia. U nas jest to chyba nierealne, ale i tak z entuzjazmem wyjeżdżamy na kolejne zastępstwa.

**Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów!**

Zainteresowanych odsyłam na profil na Facebooku – Mobilny dojarz – Milk&Drive. Tam można skontaktować się z Olą i Justyną. Serdecznie polecam je Państwa uwadze.

*Fot. Mobilny dojarz – Milk&Drive*